TRESOWANE DELFINY

Była aktorka londyńskiego teatru „Windmill", Marion West, jest jedyną na świecie kobietą zajmującą się tresurą delfinów. Potrafi to robić z wielką umiejętnością i prawdziwym wdziękiem. Marion West zaprezentuje wyszkolenie swoich podopiecznych — „Sparky" i „Bonny" — londyńskiej publiczności już w połowie kwietnia, podczas oficjalnego otwarcia „delfiniarium" w centrum stolicy Wielkiej Brytanii.



Foto: CAF

ŚWIAT MŁODYCH

GAZETA HARCERSKA

Nr 23 (2015) 19 marca 1971 r. Cena 50 gr.

W „WEHIKULE CZASU" na pustyni Gobi



Rys. M. Majewski

POCIĄGIEM, SAMOCHODEM, SAMOLOTEM NA SPOTKANIE ZWIERZĄT, KTÓRYCH JUŻ... NIE MA. NAUKOWA PRZYGODA INŻ. MACIEJA KUCZYŃSKIEGO, ORGANIZATORA WYPRAW PAN.

Ułan Bator, Polsko-Mongolska Ekspedycja Paleontologiczna na Pustynię Gobi — z takim adresem wyruszyły z dworca Warszawa Gdańska na wschód dwa towarowe wagony. W jednym znajdują się beczki z sześcioma tysiącami litrów benzyny, w drugim dwieście skrzynek z żywnością, dwie tony gipsu, deski, namioty, łopaty i instrumenty pomiarowe.

Jest to już piąta wyprawa naukowców polskich i mongolskich, poświęcona zbieraniu skamieniałych szkieletów zwierząt, które żyły 80 milionów lat temu. Pracą naukowców kieruje prof. dr Zofia Kielan-Jaworowska.

PÓŹNA WIOSNA I KRÓTKIE LATO

Wiosna w stolicy Mongolii rozpoczyna się z początkiem maja. W tym właśnie okresie, po przebyciu trasy długości 6 tys. kilometrów koleją dotrze do Ułan Bator bagaż naszej wyprawy.

C. d. na str. 4–5

Grunt to pomysły na medal!

ZARADNI Z KINOWEJ

Było już wszystko: biwaki, wyprawy do miasta i za miasto. Jest lodowisko i wypożyczalnia łyżew. Tor do jazdy na wrotkach i wypożyczalnia wrotek. Jest brodzik dla małych dzieci, a także ogródek jordanowski na osiedlu.

Kiedyś zorganizowano kursy na kartę rowerową. Wiele dzieci karty zdobyło i... schowało je do kieszeni. Okazało się, że nie wszyscy mają rowery. A przecież wiadomo, że rower wcale nie jest tani, i nie każdy tak od razu może go sobie kupić. Powstała więc kłopotliwa sytuacja. Trzeba było szybko znaleźć jakąś radę.

Przez kilka kolejnych wieczorów w świetlicy trwały gorączkowe narady. W końcu w wielkiej tajemnicy zaczęto szeptać, że chyba da się coś zrobić.

I oto po osiedlu zaczęła krążyć specjalna ekipa, która szybko dogadywała się z mieszkańcami. Najpierw delikatnie pytała, czy w piwnicy nie poniewierają się przypadkiem jakieś niepotrzebne części rowerowe. Prawie wszyscy zgadzali się na wspólne przeszukanie piwnic. Czego bowiem nie zrobi się dla dzieci ze świetlicy, które cieszą się ogólną sympatią?

Akcja przyniosła świetne efekty.

C. d. na str. 3

KOSZYCZKI PEŁNE KWIATÓW MARYSIA STĘPNIEWSKA WYKONAŁA WRAZ ZE SWOIMI KOLEŻANKAMI W ŚWIETLICY PODCZAS ZIMOWYCH WIECZORÓW. TERAZ WSZYSTKIM CZYTELNIKOM PRZESYŁA WESOŁY UŚMIECH Z NADZIEJĄ, ŻE WKRÓTCE ZAKWITNĄ PIERWSZE WIOSENNE KWIATY. FOTO: K. ADAMOWSKI



„Godzina dla domu"

PODZIAŁ PRACY W NASZYM DOMU

U NAS w domu każdy ma swoje określone zajęcia i każdy pilnuje swoich obowiązków. Ustaliliśmy sobie taki regulamin: — KTO? — KIEDY? — CO? W ten sposób możemy rozsądniej gospodarować swoim czasem, a jednocześnie wszystko wykonać.

Moim stałym obowiązkiem jest odkurzanie mebli, małe sprzątanie i ścielenię łóżek. Gdy są porządki świąteczne, robimy je wspólnie — rodzice i ja. Codzienne drobne zakupy i pomoc w gotowaniu również należą do moich prac. Umiem gotować niektóre łatwiejsze potrawy, więc kiedy mamusia nie ma czasu, gotuję sama, a przy innym, większym gotowaniu tylko pomagam. Do mnie należy również zmywanie naczyń i pielenie chwastów w ogródku. Sama piorę swoje ubrania. Przy dużym praniu pomagam nosić wodę, a pierze mamusia. Przy przestrzeganiu tego regulaminu i dobrym ułożeniu pracy pozostaje mi czas na naukę, na uprawianie sportu i inne rozrywki.

Z tego systemu zadowoleni są rodzice, bo mają moją pomoc, i ja, bo wiem, że mogę się na coś przydać w domu. (rj)

Krystyna Napłoszek
Kobyłka

O tym mówi świat

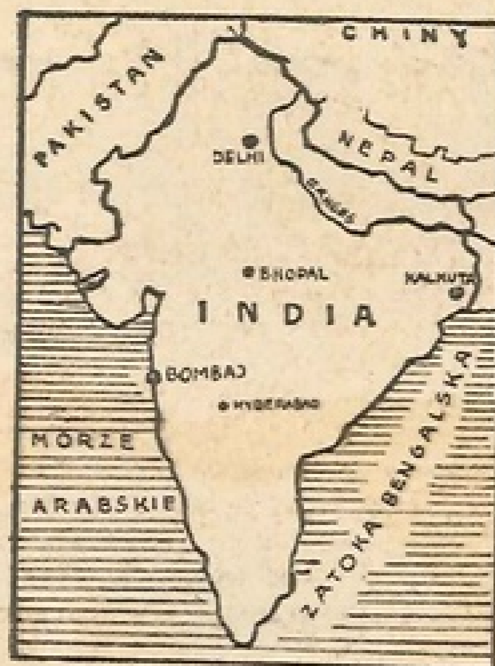
CZY TO ZWYCIĘSTWO STANIE SIĘ SZANSĄ DLA 550 MILIONÓW?

Indie. Jedno z największych państw świata — ponad 3 mln km², ponad 550 mln. mieszkańców. Kraj uderzających na każdym kroku kontrastów. Kapitalistyczne koncerny rządzące setkami fabryk i miliardami rupii kapitału, współistniejące z bogactwami feudalnych maharadżów i chłopską biedą, która jest losem ponad dwóch trzecich narodu. Śmierć głodowa zagrażająca milionom ludzi w wypadku każdej klęski nieurodzaju i 180 mln. chronionego przez religię, objadającego kraj, nieproduktywnego „świętego bydła".

Przed kilkoma dniami zakończyły się w tym kraju wybory do parlamentu. Decyzję, czy rozpisać je o rok wcześniej podjęto z zachowaniem wschodnich zwyczajów. Astrologowie radząc się gwiazd stawiali horoskopy. Wybory ogłoszono w dniu uznanym przez nich za pomyślny. Za tą egzotyczną oprawą kryły się zupełnie ziemskie sprawy.

Rządząca w Indiach od uzyskania niepodległości partia, Indyjski Kongres Narodowy, choć chciała uchodzić za przedstawiciela całego narodu, w ostatnich latach dbała przede wszystkim o interesy najbogatszych i traciła coraz bardziej popularność w społeczeństwie. Dostrzegając to, bardziej postępowi działacze z premierem Indii, panią Indirą Gandhi, na czele półtora roku temu zdecydowali się na reformy. W partii doszło na tym tle do rozłamu. Opuścili jej szeregi przedstawiciele wielkiej burżuazji. Reformy były jednak nadal hamowane przez parlament, w którym większość posiadali konserwatyści.

Aby zmienić ten układ sił rozpisano nowe wybory. Horoskopy sprawdziły się. **Partia Kongresowa, którą poparli komuniści i kilka innych ugrupowań politycznych, zdobyła dwie trzecie miejsc w parlamencie. Partie przeciwne reformom, zjednoczone pod hasłem „Precz z Indirą Gandhi!" poniosły druzgocącą klęskę. Naród wypowiedział się jednoznacznie.**



Robotnicy i chłopi oczekują, że teraz po wyborach rząd przyspieszy reformy: zniesie przywileje maharadżów, którym państwo musi wypłacać wysokie pensje, podzieli między bezrolnych i posiadaczy głodowych, półhektarowych skrawków — stanowią oni blisko połowę chłopstwa — część ziemi należącej do bogaczy, ograniczy wielką własność w miastach, upaństwowi banki i ubezpieczenia społeczne.

Czy spełnią się te oczekiwania? Czy Partia Kongresowa, w której przecież i po rozłamie decydujące wpływy ma burżuazja, poprze postępowe reformy? Odpowiedź na te pytania da niedaleka przyszłość.

JERZY MAJKA

Najnowocześniejsze w świecie

STATEK — LABORATORIUM

W STOCZNI GDAŃSKIEJ trwają prace wykończeniowe na statku badawczym „Profesor Siedlecki", budowanym na zamówienie Morskiego Instytutu Rybackiego.

Budowa tej jednostki jest realizowana w wyniku międzynarodowej umowy, w której Polska zobowiązała się do zbudowania statku badawczego i laboratorium lądowego oraz obsadzenia ich kadrą odpowiednich specjalistów, a ONZ — do wyposażenia statku i laboratorium w aparaturę naukową oraz dodatkowe przeszkolenie polskich specjalistów.

Jednym z najważniejszych problemów w budowie statku jest eliminacja hałasów i drgań. W tym celu zespoły prądotwórcze umieszcza się na elastycznie mocowanych płytach fundamentowych, a laboratoria wyposaża w tzw. podłogi pływające.

„Profesor Siedlecki", który początkowo ma badać zasoby żywnościowe Atlantyku, a później zachodniej części Oceanu Indyjskiego, będzie najnowocześniejszym na świecie statkiem oddanym na usługi FAO — Międzynarodowej Organizacji do Spraw Wyżywienia i Rolnictwa i zarazem na usługi polskiego rybołówstwa. (j.k.)



W TOKIO WITAJĄ JUŻ WIOSNĘ!

W TOKIO obchodzono już ostatni dzień zimy i witano pierwszy dzień wiosny.

Na czele pochodu szła grupa ubranych w stroje „mini" dziewcząt niosąc „dzika". Przypominało to, że według księżycowego kalendarza rok 1971 jest „Rokiem Dzika".

Mężczyźni rozrzucali ziarna fasoli, co według japońskich tradycji odgania nieszczęścia, a przyciąga pomyślność. (ag)

Foto: CAF

„URSUSY" W PARYŻU

W międzynarodowych salonach samochodowych nie bardzo mielibyśmy co pokazać — ale na 42 Międzynarodowym Salonie Maszyn Rolniczych w Paryżu prezentujemy właśnie 4 typy ciągników „Ursus".

Ponieważ wiosna nadchodzi, warto wiedzieć, że na francuskich polach pracuje już 1500 ciągników „Ursus". A więc polskie traktory zdobywają rynek zagraniczny, mimo iż konkurencja jest potężna! (ag)

CICHOBIEŻNY SAMOCHÓD

W bułgarskiej fabryce „Dunaw" wykonano prototyp samochodu poruszanego za pomocą elektrycznego silnika. Nośność tego pojazdu wynosi jedną tonę, a maksymalna prędkość 30 kilometrów na godzinę. Według wstępnych obliczeń utrzymanie „cichobiega" jest tańsze od samochodów poruszanych przy pomocy paliwa. Niebagatelne znaczenie posiada fakt, że porusza się on bezszmerowo. (wm.)



RÓŻE DLA ANGELI DAVIS

Dzień swoich urodzin Angela Davis spędziła samotnie w więzieniu San Rafael w Kalifornii. Była to jednak samotność, której towarzyszyły serdeczne życzenia nadsyłane przez ludzi z całego świata.

Angela Davis — bojowniczka o prawa obywatelskie dla Murzynów — otrzymała tysiące pocztówek z życzeniami wolności i szczęścia. Na zdjęciu widzicie uczniów jednej ze szkół w Poczdamie (NRD), którzy do dalekiej Kalifornii wysłali namalowane przez siebie czerwone róże. Są to róże dla Angeli Davis.

Foto: CAF

GARAŻ Z KOLUMNĄ

BĘDZIE to garaż niezwykły! Pomieści około 400 autobusów, a wszystkie gazy spalinowe będą z jego wnętrza wychodziły przez widoczny na zdjęciu komin. Ów komin będzie równocześnie kolumną, gdyż rozchodzące się z jego szczytu (widać to na zdjęciu) stalowe pręty podtrzymywać będą dach garażu.

Eksperymentalny garaż kształtem przypominający cyrk buduje się właśnie w Kijowie. (ag)

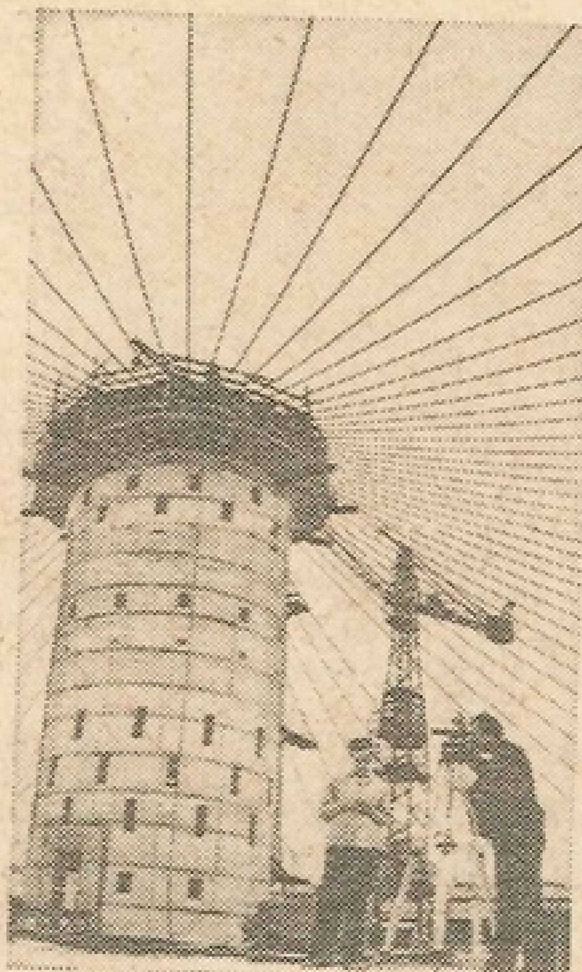


Foto: CAF

RANCZO PRZY SZOSIE

Szosę na trasie Bratysława — Tatry przemierzają liczni turyści. Aby się pokrzepić filiżanką kawy lub herbaty (napój ten nie jest zresztą popularny w Słowacji!) wstępują do „saloonu", gdzie mogą odpocząć i to nie tylko w głównym budynku kawiarni, przypominającym saloony z westernów, ale i w małych drewnianych altankach w... kształcie indiańskich wigwamów.

Cały ośrodek nosi nazwę „Ranczo" i cieszy się ogromnym powodzeniem zarówno wśród zmotoryzowanych jak i podróżujących rowerami turystów. (G).



„ŁOWICZANKA JESTEM Z SAMEGO ŁOWICZA" — MÓWI PANI BALICKA, BO ISTOTNIE POCHODZI Z TEGO REGIONU. NO I NATURALNIE NAUCZYŁA DZIEWCZĘTA ROBIENIA TAKICH LALEK, KTÓRE MOGŁYBY ZNALEŹĆ SIĘ NA WYSTAWIE



OBECNIE ZAJĘCIA W REMONTOWNI IDĄ PEŁNĄ PARĄ. CHŁOPCY MUSZĄ ZMONTOWAĆ JESZCZE KILKA ROWERÓW. POZOSTAŁE TRZEBA PRZEJRZEĆ — SPRAWDZIĆ ICH STAN TECHNICZNY.

ZARADNI Z KINOWEJ

RODZINA Z OSIEDLA

Pani Janina Balicka już siedem lat jest kierowniczką 21 świetlicy TPD na osiedlu Kinowa w Warszawie. To zdanie nic jednak nie wyjaśnia. Powinno brzmieć: „Ze swojego przytulnego i wygodnego mieszkania pani Janina wraz z całą rodziną każdego popołudnia przeprowadza się na wiele godzin do świetlicy".

Nie ma w tym żadnej przesady. Mąż pani Balickiej jest elektrykiem. Po skończonym dniu pracy szybko zjada obiad i natychmiast zjawia się w świetlicy. Najczęściej przebywa w majsterkowni, o czym jest mowa obok. Syn Witek — uczeń Zasadniczej Szkoły Mechanicznej, także spędza tutaj każdy wieczór. Ukończył kurs instruktorski i w świetlicy pełni rolę prawej ręki mamy i taty.

Takich pomocników jest tutaj kilku — jest to młodzież pracująca lub studiująca. Są wychowankami państwa Balickich i teraz z kolei sami pomagają im w prowadzeniu atrakcyjnych zajęć dla dzieci z całego osiedla. A jest ich ponad 700!

Mówi mieszkanka osiedla pani Wanda Rodziewicz:

— Naszymi dziećmi państwo Baliccy zajmują się jak najlepsi rodzice. Są dobrzy, oddani. Dzięki temu do pracy zawsze idę spokojna, że moje dzieci znajdują się pod właściwą opieką, i że po powrocie nie zastanę ich obijających się po klatkach schodowych.

Nie wiem doprawdy, skąd opiekunowie świetlicy czerpią tyle siły i energii? Myślę, że oni po prostu lubią to, co robią...

C. d. ze str. 1

W piwnicach często poniewierały się nieprzydatne już dla właścicieli, stare części rowerowe. Czasami zdarzały się i zdewastowane, zapomniane rowery. Na ogół wszyscy chętnie pozbywali się zbędnego złomu. A ekipa skrzętnie znosiła do majsterkowni stosy kół, obręczy, ram i kierownic.

Wtedy dowodzenie akcją objął pan Balicki oraz starsi chłopcy. Majsterkownia zamieniła się w remontownię. Powstały nowe stanowiska pracy, porządnie rozmieszczone przegródki i półki przeznaczone na łańcuchy i tryby, pedały i dętki oraz inne rowerowe akcesoria.

Obecnie dzieciarnia ze świetlicy posiada ponad 40 sprawnych rowerów. W ubiegłym roku w remontowni złożono ich dziesięć, a w tym pracuje się już nad ósmym.

Rowerzyści oczekują z niecierpliwością pierwszego w tym roku wiosennego rajdu. Na trasie wiodącej do Otrębusów będą zdawali praktyczny egzamin z umiejętności jazdy. Specjalna komisja ustawiona co kilka kilometrów będzie sprawdzała sprawność kolarzy i ich rowerów.

Natomiast podczas wakacji wielbiciele dwóch kółek wyruszą na obóz organizowany przez PTTK w Kamiennym Potoku nad morzem. Podczas tej wędrówki zwiedzą Fabrykę Rowerów w Bydgoszczy. Przed pracownikami zakładów chcą się pochwalić swoimi nowymi pojazdami, które konstruują od 2 lat. Są to wózki przyczepne do rowerów, służące do przewozu sprzętu turystycznego i żywności.

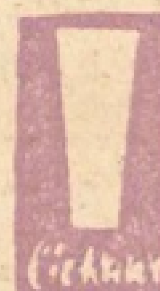
Jeśli więc w czasie wiosennych i letnich wędrówek spotkacie chłopców i dziewczęta jadące na rowerach z przyczepami, pamiętajcie: są to Wasi (od dziś) znajomi z 21 świetlicy TPD na osiedlu Kinowa w Warszawie.

Tekst: B. SKÓRSKA

Zdjęcia: K. Adamowski



PAN BALICKI PRZEKONYWAŁ NAS, ŻE NA PRZYCZEPĘ MOŻNA ZAŁADOWAĆ CIĘŻAR O WADZE 80 KG. CHCIELIŚMY, BY NAM TO UDOWODNIŁ. SZYBKO WIĘC WSZEDŁ DO WÓZKA, KTÓRY POD JEGO CIĘŻAREM ANI DRGNĄŁ.



Z DZIAŁ RAKIETOWYCH DO GRADOWYCH CHMUR

● Jednym z „zielonych" zagłębi ZSRR jest środkowa Azja. Jednakże najwięcej kłopotów przysparza tamtejszym rolnikom i sadownikom stałe zagrożenie pól gradobiciem. W związku z tym już od wielu lat rozwija się współpraca z meteorologami uzbrojonymi w specjalne działa „antygradowe". Posiadają oni pociski oraz rakiety, którymi strzelają do chmur.

Obecnie pod ochroną artyleryjską znajduje się 370 tysięcy hektarów plantacji w Tadżykistanie i Uzbekistanie. W tym roku meteorolodzy wezmą pod „zbrojną" pieczę dalsze 100 tysięcy upraw.

DOM BŁYSKAWIC

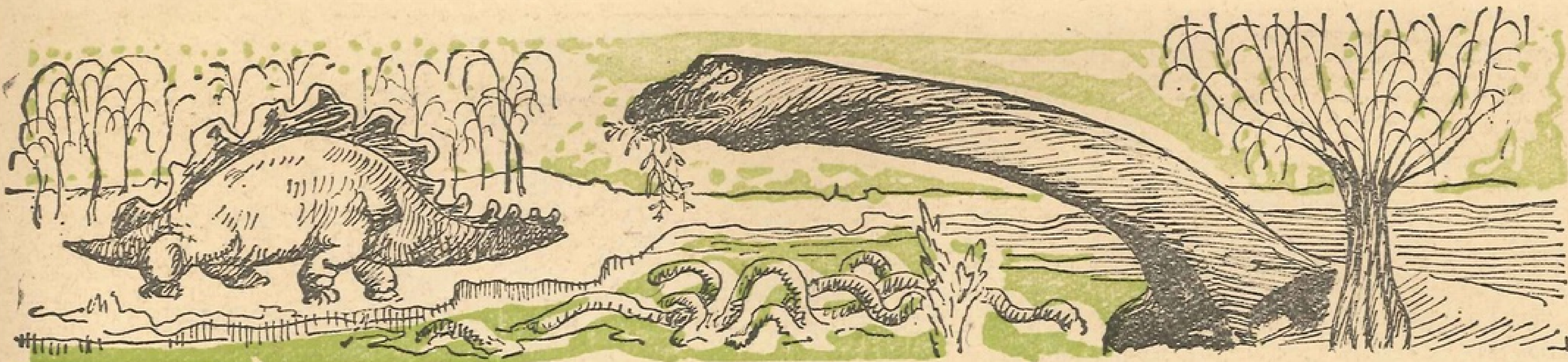
● W Związku Radzieckim powstaje największe w świecie centrum naukowo-badawcze techniki superwysokich napięć. Rozpoczęto już w okolicach Moskwy budowę gmachu tego ośrodka. Główny budynek, w którym wytwarzane będą potężne błyskawice, wyładowania elektryczne dla celów naukowych — ma kształt kopuły o wysokości około 100 metrów i średnicy ponad 220 m. Do laboratoriów doprowadzone będą doświadczalne linie przesyłowe prądu zmiennego o napięciu 1,8 mln volt i prądu stałego o napięciu 2,2 mln volt.

UWAGA ZASTĘPOWI!

Na każdym osiedlu, w dużych i mniejszych miastach, gdzie zamieszkujecie i działacie, znajdują się dziecięce świetlice. Pomyśleliśmy, że może nie wszędzie jest tak, jak na osiedlu Kinowa. Może są takie świetlice, które potrzebują waszej pomocy?!

UWAGA ZASTĘPY!

OGŁASZAMY SPECJALNE ZADANIE WIOSENNE!
● NAWIĄŻCIE KONTAKT Z NAJBLIŻSZĄ ŚWIETLICĄ TPD LUB DOMEM KULTURY!
● CO WY, JAKO ZASTĘP, MOŻECIE ZROBIĆ DLA SWOICH KOLEGÓW ZE ŚWIETLIC I KLUBÓW?!
● JAKIEGO RODZAJU BAZĘ DO SWOJEJ DZIAŁALNOŚCI TAM ZNALEŹLIŚCIE?!
CZEKAMY NA MELDUNKI!



„W WEHIKULE CZASU”

na pustyni Gobi

C. d. ze str. 1

Ekipa przygotowawcza, która przyleci z Warszawy samolotem, załaduje tutaj ten cały „kram” na polskie „Stary”, które przezimowały w Ułan Bator po zeszłorocznej wyprawie. Ciężarówki wyruszą na południe i przebędą 900 km drogi, a właściwie bezdroży, gdyż trasa prowadzi przez stepy, żwirową pustynię i przykryte jeszcze śniegiem przełęcze.

W odciętej od świata kotlinie Nemegt założymy pierwszy obóz. Samochody powrócą z powrotem do Ułan Bator, ażeby zabrać ekipę polskich i mongolskich naukowców.

Prace wykopaliskowe na Gobi mogą odbywać się wyłącznie w lecie. Zima jest tu bardzo długa i ciężka, mrozy sięgają 40 st. C. Zresztą i w ciągu trwającego dwa i pół miesiąca lata warunki nie są zbyt sprzyjające. Silnym wiatrom towarzyszą częste pyłowe burze i czterdziestostopniowy upał. Po kilku godzinach pracy skóra pokryta jest kryształkami soli, lśniącymi niby szron. Powietrze jest niezwykle suche. Deszcze padają rzadko, ale za to są gwałtowne!

Rok temu w drodze do kotliny Nemegtańskiej jechaliśmy samochodem przez skaliste i pustynne góry Gurwan Sajchan. Na przełęczy leżącej na wysokości 2 tys. m. rozpętała się burza i lunął deszcz. Zjeżdżaliśmy akurat w dół wąwozem pośród niedostępnych ścian. Pod kołami zaczęła momentalnie płynąć woda. Przewidując niebezpieczeństwo ulokowaliśmy samochód na wysokiej skalnej platformie z boku wąwozu. W kilka minut później z szybkością pospiesznego pociągu runęła fala burzy. Dnem wąwozu toczył się wał ryczącej i spienionej wody. Prąd porywał olbrzymie skalne bloki. Gdyby nasz samochód znalazł się w tej 4-metrowej fali, w jednej chwili zostałby zatopiony lub roztrzaskany!

Kiedy deszcz ustał, wystarczyła godzina, aby „rzeka” wyschła. Kiedy znaleźliśmy się już na równinie, ujrzeliśmy zalany wodą step. Woda była na szczęście dość płytka, toteż mogliśmy jechać dalej.

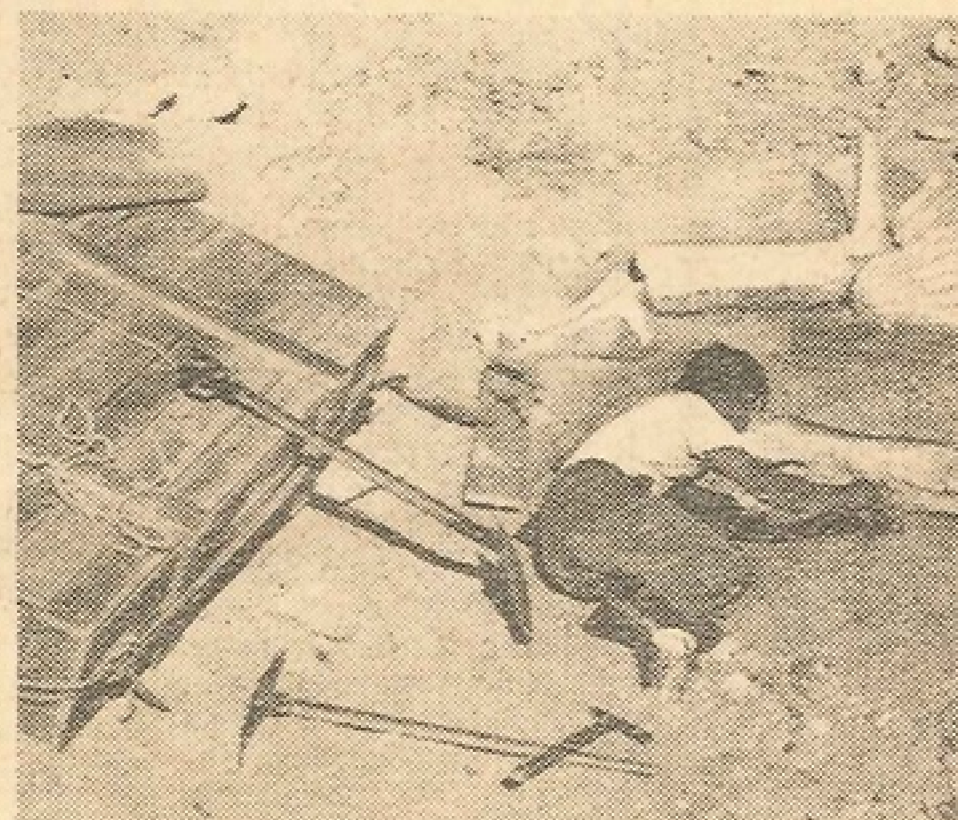
KRAJOBRAZ SPRZED MILIONÓW LAT

W niektórych okolicach Gobi, jak na przykład w kotlinie Nemegt, wystarczy przejść się jakimkolwiek skalnym wąwozem, aby znaleźć kawałki kości wystające ze ścian. Niektóre z nich są tylko fragmentami olbrzymich szkieletów schowanych wewnątrz skały. W innych miejscach niszczące działanie wiatru, mrozu, upału czy deszczu skruszyło skały i odsłoniło szkielety, które wystarczy zbierać i pakować do skrzyń.

W wąwozach Nemegt paleontolog z łatwością może odtworzyć w wyobraźni krajobraz sprzed milionów lat. Skalne płyty i falisty układ warstw zdradzają, że kiedyś były one piaszczystą ławicą. Wystające z nich skamieniałe pnie i sękate konary świadczą o silnym prądzie rzeki, która zgromadziła i zasypała piaskiem stos drewna. Była to więc kraina pokryta lasem, pełna rzek i jezior. Takie warunki odpowiadały dinozaurom roślinożernym, a one z kolei dostarczały pokarmu... drapieżnikom.

BARDZO MIŁE „ZWIERZĄTKA”

Podczas wyprawy w 1965 roku wydobyliśmy szkielet zauropoda, dinozaura roślinożernego o długości aż 25 metrów. Zwierzę to poruszało się na czte-



OTO SZKIELET DINOZAURA ROŚLINNEGO, ZWA BYM. NA FOTOGRAFII WIDZICIE JEGO ŻEBRA. M TOLOG A. PERLE OCZYSZCZA WŁAŚNIE KOŚĆ UDOW KIEDYŚ ZOBACZYMY GO NA WYSTAWIE. FOT

rech nogach, gi ogon i szy wa zaopatrzo wiednio drob sobie wyobra wał tak potęż spokoić głód wielkie cielsk

Przed rokiem szkielety inne nożernego, kt szać na dwó nach w posta nej, być mo tylko przedni 12 metrów błon pławny świadczą, że w wodzie. O kowo upewni spłaszczonym do kaczego d otrzymały na Z pewnością pokarm pod

14-METRO

Najczęście let drap wę mo „jaszczur-tyra mongolskiego

TORPEDA W SIECI

Ten rejs od początku był pechowy. W ciągu czterech dni, jakie minęły od chwili, gdy mały trawler rybacki MRT-163 z ośmioosobową załogą opuścił Kłajpedę, złowiono zaledwie pół tony szprotów. Próbowano szczęścia w różnych rejonach, ale ryba „jak nie szła, tak nie szła”.

Kiedy się już zdawało, że nie ma nadziei na lepsze, kapitan Stiepan Waniuszyn zaproponował, aby popłynąć w kwadrat 479. Co prawda nigdy tam nie łowili — dno jest zbyt skaliste, łatwo można zaczepić siecią. Ale jeśli łowić ostrożnie... Zaryzykowano.

Była 6.30 rano, gdy zaczęli wybierać sieć. W oznaczonym momencie sieć jednak nie wypłynęła.

— A więc zaczepiliśmy — stwierdził pomocnik kapitana, Anatol Nosow. W takich wypadkach statek zaczyna „tańczyć”, aby ściągnąć sieć z kamieni. Zrobił „rundę honorową”, ale nie pomogło. Zbudzono kapitana. Po krótkiej naradzie zaczęto powoli, stosując wszelkie środki ostrożności, wybierać sieć. Cała załoga gubiła się w domysłach, co to za ryba-olbrzym znajduje się w sieci.

Godzina 7.40. W sieci zauważono... tylną część torpedy.

Wiadomo, że w latach powojennych zdarzało się, że rybacy „łowili” miny. Ale kiedy to było? Poza tym mina to nie torpeda. Torped jeszcze na Bałtyku nie łowiono. Sądząc po rozmiarach „zdobyczy”, hitlerowcy przeznaczyli ją do zniszczenia przynajmniej krążownika — było to siedmiometrowe cygaro z brunatnymi od morskiej wody bokami.

Kiedy minęły pierwsze chwile zdumienia, padło pytanie:

— Co zrobimy, kapitanie?

Pierwsza myśl — wyrzucić. Rozsądek jednak podpowiadał: to niebezpiecznie, z trawlera ani drzazga nie zostanie na płytkiej wodzie. Tak więc pozostaje tylko umocować torpedę na statku — podjął decyzję kapitan Waniuszyn.

Pomocnik mechanika Wiktor Kozłow stanął przy wyciągarce. Dwaj inni marynarze i maszynista, troskliwie, jak gdyby przewijali niemowlę, przywiązali stalowe cygaro do burty trawlera.



Na maszcie podniesiono sygnał — niebezpieczeństwo. Radiotelegrafista Leszkutis zawiadomił o wydarzeniu bazę rybołówstwa morskiego.

Myśli kapitana i załogi nie były wesołe. Morze huśta nieustannie, widoczność jest słaba i prognoza nie zapowiada niczego dobrego. Na szybką pomoc nie ma co liczyć, bo do brzegu daleko. A śmierć tuż obok, jej chropowatych boków można nawet dotknąć ręką... Za wszelką cenę nie można dopuścić, aby torpeda rozhuśtała się, aby uderzała o burtę.

O 11.40 na horyzoncie ukazuje się jakiś statek. Nie zauważa wystrzelonych rakiet, nie reaguje na sygnał dźwiękowy.

Mijają god Marynarz Be nał z masztu ną lampę. M mogła być g nował zwykl na wachcie leć o tym, życie załogi wane. Prawo czyli wachtę, spać, ale zbi dzie. Dostało W wyrafinow kiwali dla najbardziej nawet ostroż ale kapitan bronił.

Minęła półn szym ciągu c wiatr. Załoga

miało bardzo dłu-
ję, a niewielka gło-
ona była w odpo-
nie szczęki. Można
zić, ile czasu zuży-
żny zwierz, aby za-
i odżywić całe swe
ko!

m wykopaliśmy trzy
ego dinozaura rośli-
óry musiał się poru_
ch tylnych kończy-
wie półwyprostowa-
oże podpierając się
mi łapami. Miał on
długości, a ślady
ch między palcami
dużo czasu spędzał
tym zresztą dodat-
a kształt czaszki o
przodzie, podobny
zioba. Dinozaury te
azwę kaczodziobych.
zbierały roślinny
wodą.

OWE „TYRANY"

j spotykany szkie-
pieżcy, którego naz-
ożna przetłumaczyć
an" lub z języka
„jaszczur-bohater"

miał 14 metrów długości i biegał na potężnych, opatrzonych w pazury łapach. Co najdziwniejsze — jego przednie kończyny były prawie w zupełnym zaniku! Nie używane przez tysiące pokoleń, zmniejszyły się tak dalece, że zwierzę nie mogło się ani podeprzeć, ani sięgnąć do własnego pyska, czy przytrzymać zdobycz... Za to paszcza miała szczęki długie na półtora metra i uzbrojone w rzędy zębów podobnych do noży o ostrzach jak piły!

Były to największe drapieżniki lądowe wszystkich czasów. Dorosłemu tyranozaurowi nic nie było się w stanie oprzeć.

MALUTKIE... ALE ZWYCIĘŻYŁY!

Współcześnie z dinozaurami żyły w Mongolii drobne ssaki. I w czasie, kiedy wielkie gady ginęły, ten drobiazg zaczynał się bujnie rozwijać. Obecnie, jak wiemy, ssaki są dominującą grupą świata zwierzęcego. Chodzi oczywiście o ssaki łożyskowe, które opanowały dziś wszystkie lądy, a także morza i wydały z siebie — drogą ewolucji — człowieka. Te, które żyły w okresie kredowym i pozostawiły swe szczątki w skałach Nemegt, były zwierzętami owadożernymi o czym świadczą ich zęby. Wielkością zbliżone były do myszy lub szczura.

Tak się szczęśliwie złożyło, że po śmierci zwierząt szkielety zostały zasypane przez piasek lub muł na dnie rzek i jezior i dzięki temu przetrwały do dziś. Obecnie wydobywane razem z blokami skalnymi, zostają dla umocnienia zalewane w drewnianych skrzyniach gipsem, a następnie, już po przetransportowaniu do Polski, oczyszczane ze skały w laboratorium Zakładów Paleozoologii Polskiej Akademii Nauk w Warszawie. Kiedy się je sklei i nasyci środkami utrwalającymi, rozpoczyna się opracowanie naukowe. Być może owe szkielety „powiedzą" coś na temat przyczyn, dla których dinozaury wymarły całkowicie. Dotychczas przypuszcza się, że spowodowała to zmiana klimatu, a zatem i warunków życia, do których te ogromne gady nie zdołały dostosować się przez miliony lat. Przeżyły malutkie ssaki...

MACIEJ KUCZYŃSKI
oprac. A. Grzybowiecka

ANEGO KACZODZIO-
MONGOLSKI PALEON-
WĄ KACZODZIOBEGO
TO: W. SKARZYŃSKI



PRZY POMOCY SAMOCHODOWEJ WYCIĄGARKI TYSIĄCKILOGRAMOWY BLOK PIASKOWCA KRYJĄCY W SOBIE SZKIELET PANCERNEGO DINOZAURA ZOSTANIE ZA CHWILĘ ODWRÓCONY. POTEM ZABIORĄ SIĘ DO PRACOWITEGO DZIEŁA PALEONTOLODZY. FOTO: T. MARYAŃSKA

ZACZNIJMY OD SIEBIE!

Świat, w którym żyjemy jest dość osobliwie urządzony. Niby to, na pierwszy rzut oka, wszystko w nim jest w porządku, ale kiedy się dobrze przyjrzeć to człowieka ogarnia zdziwienie. No, bo posłuchajcie sami:

● Wszyscy teoretycznie wiedzą, że wynalazki i ulepszenia czynią życie łatwiejszym. **Ale w praktyce prawie każda nowość jest przyjmowana podejrzliwie...**

● Każdy by chciał osiągnąć jak najlepsze wyniki w nauce. **Ale ktoś, kto je już osiągnął, zyskuje miano kujona...**

● Ogólnie wiadomo — i temu się nikt nie sprzeciwia — że zieleń w mieście jest potrzebna i należy ją chronić. **Ale równocześnie wydeptuje się trawniki, łamie młode drzewka, dewastuje klomby kwiatowe w parkach...**

Jeśli pielęgniarka prowadzi wykład o czystości, a sama ma żałobę za paznokciami, to jest to beznadziejne **pouczanie**, które prawdopodobnie nie da żadnych wyników. Jeśli zaś nauczyciel od matematyki wymaga od Was na przykład bezbłędnego rozwiązywania równań z jedną niewiadomą i nigdy nie można go złapać na żadnej pomyłce, to oznacza, że zna się na tym doskonale, **nauczył** Was czegoś i teraz ma prawo wymagać. Chyba się rozumiemy...

A więc hasło **„zacznijmy od siebie"** ma głęboki sens dla wszystkich. Na początek wystarczy chwila zastanowienia i pytanie, na które trzeba sobie **uczciwie odpowiedzieć: — „CZY TO, CO MÓWIĘ ZGADZA SIĘ Z TYM, CO ROBIĘ?"** Nie chodzi tu o powierzchowne stwierdzenie typu: **„na ogół się zgadza"** lub **„nie mam sobie nic do zarzucenia"**. Chodzi o przeanalizowanie swoich postępków i porównanie ich z głoszonymi na ten temat poglądami.

CZY TO, CO MÓWIĘ ZGADZA SIĘ Z TYM, CO ROBIĘ ?

Wystarczą te trzy przykłady, aby zrozumieć o co mi chodzi. Po prostu: co innego teoria, a co innego praktyka. Iluż to wśród nas jest takich, którzy wygłosiwszy długą mowę o uczciwości wsiadają do tramwaju i... nie kasują biletu! — Jeden przystanek — myślą sobie — przecież to drobiazg, co innego gdybym jechał kilka przystanków...

Jest takie stare przysłowie, mówiące: — **Słomkę w oku bliźniego widać, ale belki we własnym — nie!** I to przysłowie oddaje doskonale sens tej zdumiewającej ludzkiej wady, skrupulatnie ukrywanej, maskowanej jak tylko się da. Każdy by chciał ulepszać innych, pouczać, dawać dobre rady. I powiem Wam w zaufaniu — specjalistami od tego jesteśmy my, dorośli. Piszę o tym dlatego, że po pierwsze: — i tak o tym już wiecie ponieważ nas obserwujecie; i po drugie: — sami już wkrótce dorośniecie i nie chciałbym, abyście popełniali nasze błędy.

Tutaj jedna uwaga, bardzo ważna: chodzi mi o **pouczanie**, a nie o **uczenie**.

Nie zachęcam nikogo do publicznej samokrytyki, ani do opisywania swoich wad w listach do redakcji. To nie w tym rzecz, aby przyznać się do błędów i uważać, że tym samym cały problem jest już załatwiony. Chciałbym natomiast, aby takie teoretyczne **„obejrzenie siebie od środka"** stało się punktem wyjścia do **działań praktycznych.**

Ale to jest już nieco inna sprawa, o której porozmawiamy następnym razem.

Wasz HOMO SAPIENS



A

ziny, zapada mrok.
netis zdejmuje syg-
i zawiesza czerwo-
imo że sytuacja nie
orsza, na statku pa-
y porządek. Stojący
starali się nie myś-
że w każdej chwili
może zostać przer-
da, że ci co zakoń-
nię szli jak zwykle
ierali się na pokła-
się wtedy torpedzie!
wany sposób wyszu-
niej przezwiska jak
obrażające. Chcieli
nie rozbroić torpedę,
jak najsurowiej za-

moc. Trawler w dal-
dryfuje. Wzmaga się
a od 17 godzin żyje

tuż obok śmierci. Muszą jeszcze trochę wytrzymać. Na pomoc spieszą już okręty wojenne. W pobliżu znajduje się holownik „Burwiestnik", który otrzymał polecenie zabrania na swój pokład załogi trawlera. Tak więc można byłoby nie wątpić w szczęśliwe zakończenie tej przygody, gdyby nie wzmagający się wiatr. Przy 6 stopniach w skali Beauforta MRT-163 nie wychodzi w morze. Obecnie było już około 4 stopni, a szybkość wiatru wciąż się zwiększała. Na domiar złego wiązania obluzowały się i torpeda huśtała się wzdłuż burty.

Znów Benetis, Lotakes i Grigorowiczius wzięli się do niebezpiecznej pracy. Z ogromnym wysiłkiem udało im się przeciągnąć pod torpedą dodatkową linę. O godzinie 2.45 przybył holownik „Burwiestnik".

— Lepiej, żeby nie przypłynął — mówi marynarz Leszkutis. — Co z niego za pożytek. Kapitan holownika zażądał, abyśmy opuścili trawler. Ale który marynarz opuści swój statek w potrzebie! Odpowiedzieliśmy — tyle wytrzymaliśmy, to wytrzymamy jeszcze do przybycia marynarki wojennej...

Któryś z marynarzy zażartował: „Wy nie nas, ale „cygaro" zabierzcie!"

W końcu kapitan Waniuszyn wydał załodze rozkaz — przejść na „Burwiestnika". W niecałe dwie godziny później, o czwartej nad ranem, przybyła marynarka wojenna. Zabrali torpedę na swój pokład...

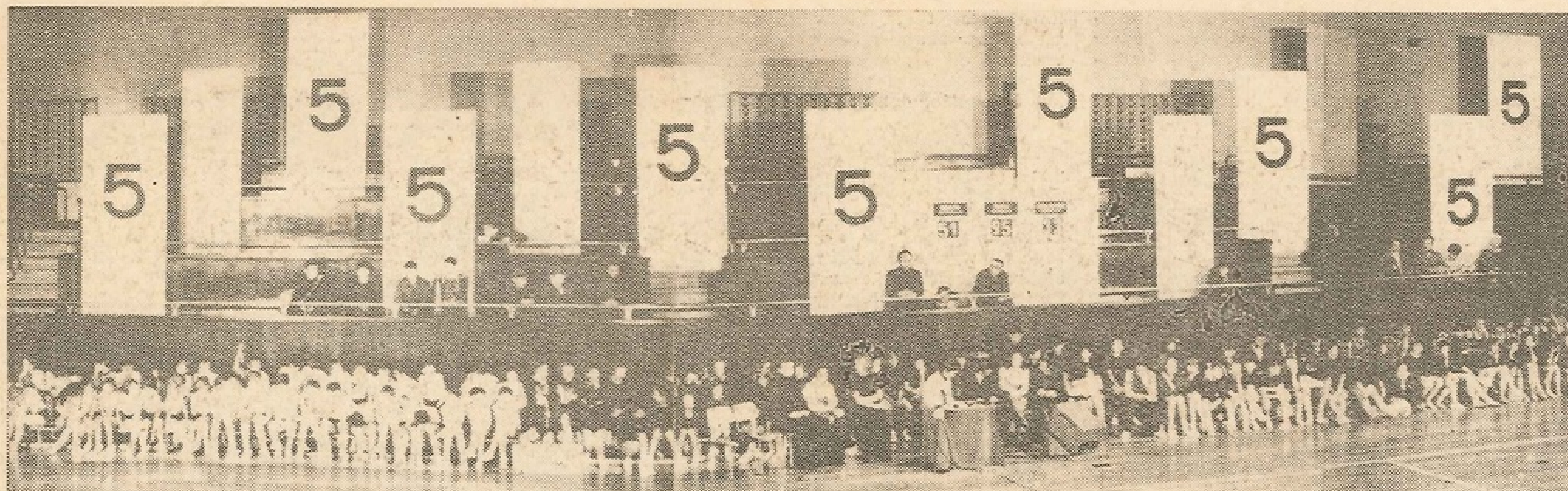
O godzinie siódmej trawler rybacki MRT-163 wyruszył z powrotem na poszukiwanie ryb.

☆

Mały rybacki trawler — dwanaście kroków wzdłuż, pięć wszerz — prawie dobę płynął z torpedą przy burcie, prawie dobę tuż obok śmierci. Potrzebna była godna podziwu odwaga i wyjątkowa psychiczna wytrzymałość ośmioosobowej załogi, aby dotrwać do momentu przekazania tego groźnego „cygara" marynarce wojennej.

MRT-163 po dalszych trzech dniach zawinął do Kłajpedy. Tym razem z ładownią pełną ryb.

Oprac. J. KASPRZAK
Rys. M. Kościelniak



Bądź zawsze zgrabny

Marek Grot jest w polskiej telewizji postacią niezwykle popularną. Wysoki, smukły, wysportowany — jest chodzącą reklamą swoich programów. Nie uznaje zatłoczonych tramwajów, zadymionych pomieszczeń, zbyt ciepłych okryć, zbyt miękkich foteli. Lubi za to ruch, spacery, świeże powietrze, swobodę w ubraniu, twarde krzesła z oparciem (wpływają dobrze na postawę) i wszystko to, co sprzyja wyrabianiu zręcznej i zgrabnej sylwetki.

Oczywiście, znacie doskonale **Marka Grota** z Telewizyjnego „Konkursu Pięciu Milionów", gdzie z werwą i humorem prowadzi międzyszkolne gry i zabawy sportowe.

Poprosiłam Marka o kilka sportowych zwierzeń. Byłam ciekawa, co powie on na temat kultury sportu wśród młodzieży.

Marek zaczął od razu od interesującego mnie tematu.

— Czy wiesz, dlaczego niektórzy uczniowie nie lubią w szkole gimnastyki?

— No?..

— Bo nie pozwala im się swobodnie wykrzyczeć i wybiegać, tylko stosuje stereotypowe ćwiczenia w rodzaju „skłon tułowia w lewo, ręce w bok"...

— A jak Ty prowadziłbyś gimnastykę w szkole?

— Zupełnie tak samo, jak robię to w telewizji. Poprzez różne gry i zabawy. Zresztą nim trafiłem do telewizji, po ukończeniu AWF i uzyskaniu tytułu magistra byłem przez jakiś czas nauczycielem WF w szkole.

— No i co?

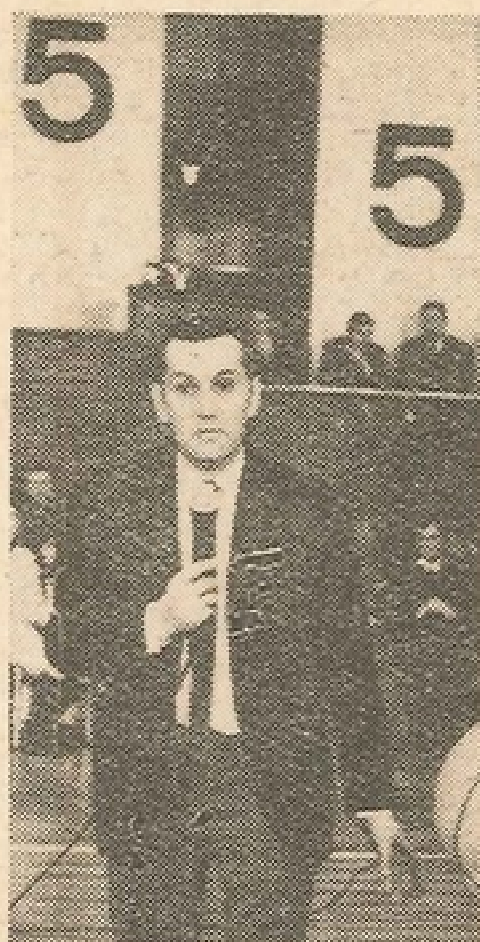
— Na moich lekcjach dzieciarnia wrzeszczała tak, że inni nauczyciele chodzili na skargę do dyrektora. A ja zwierzyłem się ze swoich koleżeńskich nieporozumień Zenonowi Paruszewskiemu, sportowcowi i współtwórcy Czwórboju Lekkoatletycznego. Ten przyszedł na moją lekcję i... bardzo mu się podobało, że u mnie uczniowie tak krzyczą. Powiedział wtedy: „Pokaż swoją lekcję gimnastyki w telewizji". No i tak się zaczęło.

— Nie od razu osiągnąłeś jednak ogólnopolski, nawet międzynarodowy zasięg?

— Nie, najpierw były to zwykle programy zabaw i gier sportowych. Sugerowały, że takie zabawy można prowadzić w każdej szkole i na każdym boisku. Widocznie było to potrzebne, bo wkrótce zaczęły powstawać różne sportowe kluby młodzieżowe, których zajęcia oparte zostały na wzorach telewizyjnych programów.

— Pamiętam akcję prowadzoną bodajże w Koszalinie pt.: „Szukamy najsprawniejszych". Wzięły w niej chyba udział wszystkie szkoły z miasta?

— Nie była to tylko jedna tego rodzaju impreza. W Opolu zorganizowano sportową akcję „Sto tysięcy", w Białymstoku „Olimpijkę", w Radomiu „Szczęśliwą trzynastkę". Każde województwo coś u siebie organizowało. I wtedy telewizja postanowiła włączyć do programu szkoły z całej Polski. Tak narodził się „Konkurs Pięciu Milionów", w którym poprzez eliminacje typujemy najlepsze szkoły z każdego województwa do udziału w zawodach rozgrywanych w studio telewizyjnym.



— Wzorem polskich doświadczeń poszedł ZSRR, organizując u siebie „Wiesiołyje starty". Także NRD emituje w telewizyjnym programie pt.: „Sport i zabawa" wiele gier i zabaw, opartych na Twoim pomyśle. Jesteś chyba dumny z tych międzynarodowych sukcesów?

— Najwięcej cieszy mnie fakt, że młodzież garnie się do sportu. Świadczy to o ich trzeźwym spojrzeniu na rzeczywistość. Wyrosną z nich zdrowi, krzepcy ludzie, a nie cherlawi i słabowici. I ci, którzy dziś z taką pasją organizują na boiskach różne zawody i zabawy sportowe, nabierając przez to tężyzny fizycznej, stają się zgrabni i zwinni, wyrabiają w sobie męstwo i wolę zwycięstwa, no i uczą się współzawodnictwa. A te cechy jak wiadomo przydatne są nie tylko wyczynowym sportowcom, zdobywającym dla Polski olimpijskie medale, ale także każdemu obywatelowi, który na swoim odcinku pracy przysparza dóbr materialnych ojczyźnie.

— I w tym kształtowaniu zdrowego obywatela widzisz kulturę sportu?

— Tak. Myślę, że kultura sportu to jest właśnie wyrabianie w sobie tężyzny fizycznej, umiejętności szlachetnego współzawodnictwa i uczciwej pracy na wyznaczonym sobie odcinku.

— Pozwól teraz, Marku, że z okazji setnego programu jubileuszu „Konkursu Pięciu Milionów", w imieniu ogromnej rzeszy Twoich sympatyków, a naszych czytelników, złożę Ci najserdeczniejsze życzenia pomyślności w pracy na niwie sportowej.

Dziękuję bardzo, ale przy okazji zapraszam moich widzów nie tylko na „Konkurs Pięciu Milionów"...

— Słusznie! Młodzi telewidzowie znają Cię także z „Teleferii" i z „Ekranu z bratkiem", z telewizyjnego „Klubu Śmiałych" i „Harcerskiego Trójmeczu". Znają Cię także z organizowanych i prowadzonych koncertów amatorskich zespołów artystycznych pt.: „Dzieci ludziom". Nie wspominam już nawet z braku miejsca o licznych Twoich reportażach i telturniejach na temat różnych zawodów (Strażacy, Milicja, Lotnictwo)... Chyba wystarczy jak na jednego człowieka.

— Wypada mi jeszcze na zakończenie odesłać wszystkich młodzieżowych sympatyków sportu do książki, którą napisałem z Marią Wiśniewską pt.: „Bądź zawsze zgrabny". Czytelnicy znajdą tam wiele gier i zabaw sportowych, które przydadzą im się o każdej porze dnia i roku.

— Czy są tam także wskazówki dla dziewcząt — jak osiągnąć piękną sylwetkę i grację ruchów?

— Oczywiście! Sam tytuł mówi za siebie.

Rozmawiała: ALICJA WIELGOŁAWSKA
Foto: M. Kalinowski

„ŚWIAT MŁODYCH" — GAZETA HARCERSKA — ukazuje się we wtorki i piątki. REDAGUJE ZESPÓŁ. Red. nacz. JERZY MAJKA, tel. 21-15-61. Sekretarz redakcji — 28-25-48. Sekretariat administracji — 21-15-61. Wydawnictwo „PRASA MŁODZIEŻOWA I SPORTOWA" RSW „Prasa", Warszawa, ul. Bagatela 14. Dyrektor Wydawnictwa, tel. — 28-09-73. Dział Wydawniczy, tel. — 29-35-52. Biuro Ogłoszeń — Warszawa, ul. Bagatela 14. tel. — 21-21-29. Druk: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa". W-wa, ul. Marszałkowska 3/5. Prenumerata miesięczna zł 4.30 kwartalna zł 13.00. Wpłaty przyjmują Urzędy Pocztowe i listonosze wiejscy do dnia 15 każdego miesiąca. Wpłat dokonywać można również na konto PKO Nr 1-6-100020 — Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch" W-wa, ul. Towarowa 28 do dnia 10 miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę, która jest o 40 proc. droższa od prenumeraty krajowej, przyjmuje Biuro Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych „Ruch" Warszawa, ul. Wronia 23, konto PKO Nr 1-6-100024. Sprzedaż egzemplarzy numerów zdezaktualizowanych, na uprzednie pisemne zamówienia, prowadzi Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch", Warszawa, ul. Towarowa 28. ADRES REDAKCJI: WARSZAWA, UL. MOKOTOWSKA 24. Niezamówionych materiałów redakcja nie zwraca. Numer indeksu — 35039. Zam. 1010. U-38

Na odbudowę Zamku

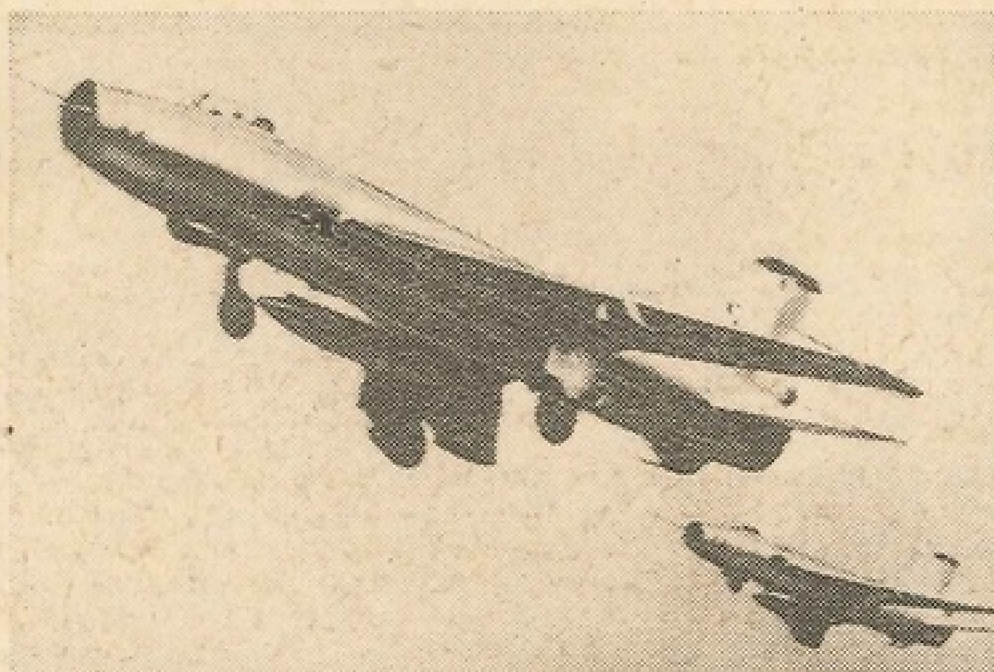
Znaczki z Rybnika

POCZTA Harcerska przy Komendzie Hufca Ziemi Rybnickiej wydała ten oto znaczek-winietkę z reprodukcją warszawskiego Zamku Królewskiego. Dochód z ich sprzedaży zostanie przekazany na konto Komitetu Odbudowy Zamku. Zobowiązanie to podjęli harcerze na spotkaniu powiatowej Egzekutywy PZPR z aktywem młodzieżowym.

Pierwsza wpłata w wysokości 1200 zł pochodzi od członków Studenckiego Kręgu Instruktorskiego, drugą — zł 424 — uzyskano z rozprowadzenia znaczków w czasie IV Konferencji Sprawozdawczo-Wyborczej Hufca. Sprzedaż znaczków trwa. Całkowity dochód powinien wynieść 7 tysięcy zł.

Harcerscy pocztowcy z Rybnika apelują do wszystkich Poczt Harcerskich w kraju, aby w swoich wydaniach również upamiętniły Zamek warszawski. (rj)





KSIĄŻKA DLA CIEBIE

„PREZENTUJ BROŃ"

Wielu chłopców, żeby nie powiedzieć — wszyscy, interesuje się militariami. W listach do redakcji prosicie o informacje dotyczące — broni jaką walczyli polscy żołnierze i partyzanci w latach II wojny światowej, danych technicznych samolotów i okrętów, krótkiej ich historii. I oto Wam i nam wyszło naprzeciw Wydawnictwo Harcerskie „Horyzonty", wypuszczając na rynek pięknie wydaną książkę — albumik pt. „Prezentuj broń".

Na 392 stronach znajdujemy w niej 181 barwnych ilustracji i tyleż ciekawie zredagowanych informacji o sprzęcie i uzbrojeniu wojsk lądowych, lotniczych i morskich.

Książka podzielona na chronologiczne działy prezentuje uzbrojenie i sprzęt:

- **Kampania wrześniowa 1939 — plansz 36**
- **Polskie Siły Zbrojne na Zachodzie 1939—1945 — plansz 57**
- **Ruch oporu — plansz 10**
- **Ludowe Wojsko Polskie 1943—1945 — plansz 33**
- **Ludowe Wojsko Polskie 1945—1970 — plansz 45.**

Broń krótka, ręczna, maszynowa, ciężka, zmechanizowana, powietrzna, morska — jednym słowem od pistoletu do najcięższych dział, czołgów, samolotów i okrętów. Śledząc kartki książki poznajemy jednocześnie tradycje oręża i szlaki bojowe żołnierza polskiego, który w latach II wojny walczył na wszystkich frontach świata.

Ciekawa to książka. Ba, jest to książka — encyklopedia, która winna się znaleźć w biblioteczce domowej każdego chłopaka. Szkoda tylko, że ukazała się w tak małym nakładzie (15 251 egz.).

„Prezentuj broń" — Janusz Magnuski. Cena 35 zł.

(j. k.)

Spróbuj Rozwiązać

ŁAMIGŁÓWKA

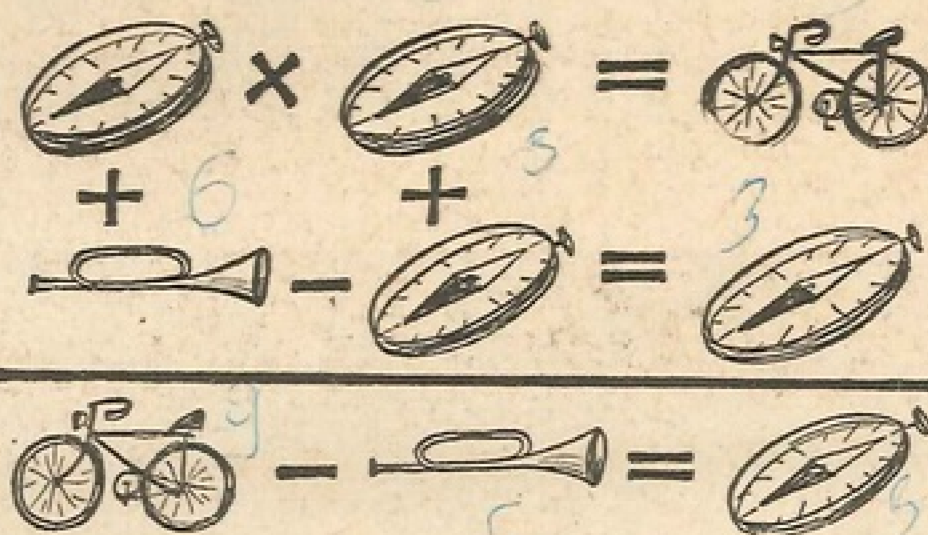
Rozwiązanie tej łamigłówki polega na odtworzeniu działań arytmetycznych czyli zastąpieniu rysunków właściwymi, najmniejszymi liczbami.

Pamiętajcie, że jednakowym rysunkom odpowiadają jednakowe liczby. Po wstawieniu właściwych liczb — tak poziome jak i pionowe działania będą zgodne.

Rozwiązania należy przysyłać w terminie dziesięciodniowym od daty ukazania się numeru z dopiskiem na karcie pocztowej: Spróbuj rozwiązać.

Za trafne odpowiedzi będzie rozlosowanych dziesięć bonów książkowych po 20 złotych.

Uwaga! Redakcja nie odpisuje na listy zawierające tylko rozwiązania rozrywek umysłowych.



ROZWIĄZANIE BILETÓW WIZYTOWYCH Z NUMERU 15

N. Termo — monter; T. Stydena — dentysta; I. Caworek — kierowca; S. Czew — szewc; S. Rzatol — stolarz; I. Przeka — piekarz.

Bony książkowe po 20 złotych wylosowali: **Piotr Błaszczyk** — Pławna Górna 145; **Wojciech Bohuszewicz** — Olsztyn; **Barbara Granas** — Lubań Śl.; **Danuta Ferszt** — Wólka Horyszowska; **Mirosław Jakubowski** — Pogorzałe 6/2; **Barbara Kamińska** — Siecień; **Marianna Kuczyńska** — Parciaki; **Piotr Matuszek** — Katowice 3; **Bożena Ptak** — Jarocin 204; **Bogusław Szlązak** — Glinik Górny 169.



C. d. ze str. 8

na wylot ołówkiem naznaczonym uprzednio przez publiczność. Do ołówka przywiązana była długa, czerwona wstążeczka. Jacob jak gdyby nigdy nic zszedł na widownię i wszyscy mogli się przekonać, że jest istotnie przestrzelony tym samym ołówkiem, który zaznaczyli.

Dałam nurka do korytarza i jak szalona wybiegłam z teatru.

2. CZARUJĄCA NIEWOLA

Obudziłam się późno. Było już po dziewiątej, zeszłam więc do kawiarni na śniadanie. Było tu cicho i spokojnie. Kończyłam już jeść, gdy do lokalu zajrzała jakaś staruszka w dziwacznym kapeluszu. Badawczym spojrzeniem obrzuciła kawiarnianych gości, przez chwilę wzrok jej zatrzymał się na mnie, ale do środka nie weszła.

Gdy wyszłam, ujrzałam ją w holu hotelowym. Siedziała koło drzwi w skórzanym fotelu.

„Śmieszna postać" — pomyślałam przelotnie.

Nagle staruszka żwawo zerwała się z fotela i ruszyła w moim kierunku.

— Nareszcie, kotku! Czekam i czekam — mówiła serdecznie, jak byśmy były starymi znajomymi. — Chciałam, żeby pani zjadła śniadanie z nami. Byłam już w hotelu, ale pani spała. Niezdrowo późno wstawać, kotku. I w ogóle, jak młoda, samotna kobieta może nocować w takich przybytkach?

Przerwała na chwilę, żeby zaczerpnąć tchu, więc udało mi się wtrącić pytanie:

— Przepraszam, kim pani jest i o co właściwie idzie? Nie znamy się przecież... Pani bierze mnie za kogo innego...

— Wcale się nie pomyliłam, kotku — przerwała. — Nigdy się nie mylę, choć mi już ósmy dziesiątek wszedł na plecy. Matkę Marie wszyscy tutaj znają, proszę spytać pierwszego lepszego przechodnia...

— A więc kim pani jest?

— Jak to? — zdziwiła się staruszka. — Jestem gospodynią doktora Jocoba. Rozmawiałyśmy wczoraj przez telefon.

— Miło mi panią poznać osobiście, droga matko Marie — powiedziałam — ale nie wiem, do czego jest pani potrzebna moja osoba?

— Jakże! Doktor Jacob czeka na panią.

— Doktor czarnej i białej magii — odezwałam się z ironią. — Skąd wiedział, gdzie zamieszkałam? Co prawda przy takim talencie...

— Dlaczego czarnej i białej magii? — staruszka była tak dotknięta, że zawstydziłam się mojej ironii. — To doktor filozofii, moja droga. Wielki uczony, znany w wielu krajach. No, a sztuki lubił od dzieciństwa, byłam jego nianią, to wiem. Co w tym złego? Nie ma to nic wspólnego z żadną magią, to tylko głupie zabobony. Pani adres podał nam kierowca taksówki, który ma postój przy teatrze. A portier widział, jak pani wsiadała do samochodu.

— Nie pojadę nigdzie, droga pani...

Trudno było jednak odmówić nalegającej staruszce. Poza tym muszę przyznać, że nabrałam nagle ochoty, by zobaczyć doktora Jacoba w jego własnym domu. Może też siedzi w turbanie na ostrych gwoździach, albo kontempluje nirwanę, jak to podobno czynią jogowie?

— Zgoda, poddaję się — powiedziałam. — Zamówię taksówkę i pojedziemy.

— Taksówka niepotrzebna, mamy własny samochód. Czeka przed hotelem.

Matka Marie najspokojniej w świecie usadowiła się za kierownicą, a ja siadłam przy niej z sercem pełnym obaw. Silnik ryknął i ruszyłyśmy ostro.

C.d.n.



Mistrzowski chór — tym mianem określiła jedna z radzieckich gazet — „Sowietskaja Litwa" — Poznański Chór Chłopięcy pod dyrekcją Jerzego Kurczewskiego. W recenzjach prasowych z zagranicy czytamy: „Uderza w chórze czystość intonacji, jasna barwa głosu młodych śpiewaków, prawdziwość i prostota interpretacji"...

Z okazji jubileuszu 25-lecia istnienia Poznańskiego Chóru i 25-lecia artystycznej pracy jego kierownika — Jerzego Kurczewskiego — składamy jubilatom serdeczne życzenia dalszych sukcesów i wspaniałych koncertów. Niech jeszcze wiele lat cieszą nas swym śpiewem i sławią imię Polski na całym świecie.

A teraz, jak to się zwykle czyni z racji jubileuszu — maleńka artystyczna statystyka.

Poznański Chór Chłopięcy „wyśpiewał" już 968 koncertów w 238 miastach Polski oraz dał 29 koncertów zagranicznych.

Przejechał autokarami, pociągami, samolotami i statkami... 164.827 kilometrów. Ma w swych repertuarze 521 utworów aż 189 kompozytorów (wśród nich jest np.: Bacha — „Wielka



MISTRZOWSKI CHÓR



Msza h-moll" i K. Pendereckiego — „Stabat Mater"). Nagrał 6 tys. 450 minut muzyki mając stałe, comiesięczne audycje w programie poznańskim i ogólnopolskim Polskiego Radia. Występował przed kamerami telewizyjnymi m. in. w Berlinie, Bratysławie, Göteborgu, Moskwie, Rydze, Tallinie, Rostocku...

Na uroczystym koncercie jubileuszowym, który odbył się niedawno w Poznaniu, chłopcy śpiewali utwory takich mistrzów jak Scarlatti, Bartok, Bach, Flies, Szymanowski, Moniuszko, Penderecki, Szeligowski. Licznie zgromadzona publiczność zgotowała utalentowanym młodym śpiewakom niebywałą owację. Brawami dziękowała im nie tylko za głębokie przeżycia artystyczne, ale także za trud i pasję.

Życie codzienne chłopców z chóru jest odmienne od życia ich rówieśników. Praca w chórze wymaga od nich wielu wyrzeczeń. Często rezygnują z kina, łyżew, spacerów w parku, koleżeńskich prywatek i wolnych wieczorów... Chłopcy z Poznańskiego Chóru muszą się przede wszystkim dobrze uczyć w szkole, a potem ćwiczyć podczas codziennych kilkugodzinnych nieraz prób. Gdy stają wreszcie w pełnym świetle jupiterów na scenie, gdy zabrzmią pierwsze takty utworu, gdy dyrygent podniesie pałeczkę — chłopcy zapominają o ogromnej pracy, którą wkładają w każdy koncert. Pochłania ich całkowicie pasja śpiewania. I to jest ich radość.

A. WIELGOŁAWSKA
Foto: A. Jałosiński

Historia chustki do nosa

Znano już ją w starożytnym Egipcie, gdzie służyła także jako amulet. U Maurów chusteczkę dawano jako wyraz miłości i dozgonnej przyjaźni. We Francji, w epoce Odrodzenia wytworna, obrzeżona delikatną koronką i haftowana złotem, czasem szyta perłami, stała się chustka przedmiotem zbytku, który przekazywany był testamentem córkom przez matki. Do Polski przechodzi chusteczka właśnie z Francji, ale jeszcze w XVII wieku chustki do nosa były w naszym kraju rzadko używane. Dziś trudno sobie wyobrazić siebie bez chusteczki w kieszeni. Sprawdź, czy ją masz...



GLEB GOŁUBIEW — tłum. **ZOFIA ŁAPICKA** — 3

Strach brał od samego patrzenia... Jacob, jak gdyby nigdy nic, usiadł sobie na tym „po turecku", potem położył się, wyciągnął ciało na całą długość i jeszcze pokręcił się w dodatku, jakby się układał wygodnie na miękkim tapczanie.

W takiej pozycji, opierając się na łokciu, na wpół leżąc na stalowych ostrzach, rozpoczął następny numer.

Nagle w jego ręku ukazała się fujarka. Zagrał na niej cicho smętną melodię i sznur porzucony niedbale na podłodze zaczął się wyginać jak wąż i prostować w górę. Zamiast supłów ukazały się nagle na sznurze kolorowe chustki, niebieskie, czerwone i zielone, które posłuszne taktom melodii ślizgały się po sznurze w dziwacznym tańcu.

Jacob wyciągnął rękę i chustki jak kolorowe ptaki przefrunęły ze sznura na jego dłoń. Doktor zacisnął pięść i otworzył ją znowu — ręka była pusta... Wszystkie chustki zniknęły nie wiadomo jak i gdzie.

— Do tego również nie trzeba być jogą — powiedział znów z uśmiechem przy akompaniamencie burzliwych oklasków.

Tymczasem sznur również zniknął...

Trzeba przyznać, że był to sztukmistrz wysokiej rangi. Cała jego postać przemawiała jakby do widza: „Pokażę wam, moi kochani, kilka zabawnych tricków. Nie ma w nich nic z cudu, ale spróbujcie, proszę, sami odgadnąć, jak to się robi!"

Nagle dał do zrozumienia, że nie podoba mu się jedna wielka lampa wisząca nad sceną i poprosił o przyniesienie drabiny. Zamiast zwyczajnych szczebli drabina miała umocowane w poprzek krzywe szable. Jacob uderzył w każdą szablę bambusowym kijkiem, ażeby pokazać widzom, jakie są ostre. Przy każdym uderzeniu z kijka odlatywał ucięty kawałek, wreszcie zrobił się tak krótki, jak ołówek.

Sztukmistrzowi zawiązano oczy. Sala wstrzymała oddech w wielkim napięciu, a Jacob zaczął powoli wchodzić po tej złowieszczej drabinie... stawiał spokojnie bose stopy na nagich ostrzach. Stojąc na dwóch szablach starał się z zawiązanymi oczyma dosięgnąć lampy, ale nie udawało mu się. W każdej sekundzie groził mu upadek.

„Cóż jeszcze wymyśli?" — byłam doprawdy niespokojna. W tej chwili w ręce Jacoba ukazał się staromodny pistolet i sztukmistrz z wielkim hukiem wystrzelił z niego w lampę.

Zadzwoniło szkło, dym zasnuł scenę...

A kiedy dym się rozwiał, ujrzeliśmy Jacoba, który stał jeszcze na górze, ale był w garniturze i oczy miał odsłonięte.

Kłaniając się publiczności zaczął schodzić ze straszliwej drabiny.

Tymczasem na jego piersi ukazała się jakaś świecąca plama. Gwałtownym ruchem rozchylił koszulę i wszyscy ujrzeli, że w piersi jego pali się przeświecając przez ciało elektryczna żarówka!

Jacob pokazał jeszcze kilka numerów, jeden wspanialszy od drugiego. Na zakończenie jakiś czerwony na twarzy grubas zaproszony spośród widzów przestrzelił Jacoba

C. d. na str. 7